

BIBLIA: PRÓBA

Wpisanie słowa „próba” do tytułu spektaklu jest zabiegiem sprytnym. Bo – jeśli coś nie wyszło, nie zagrało, nie chwyciło, jeśli gdzieś doszło do pomyłki, zająknięcia czy czegokolwiek, czego w teatrze unikamy, zawsze można powiedzieć: no przepraszam, ale przecież to... próba. Nic takiego się co prawda nie wydarzyło, choć istotnie jesteśmy świadkami jakby próby, „jakby”, bo – owszem - aktorzy mają tekst na pulpitych, ale znają go na pamięć, grają. Ergo, aktorzy podawali nam wyimki z Biblii, mówiąc ściślej ze Starego testamentu i Apokalipsy, no cóż, z pewnością warto było sobie przypomnieć, że mamy do czynienia z piękną poezją, ale w skupieniu obejrzawszy to przedstawienie bezskutecznie próbuję sobie odpowiedzieć na pytanie, o co w ogóle twórcom chodziło i po co ten spektakl powstał? O co lepszy, mądrzejszy i piękniejszy miałem wyjść z teatru? Bo pytań (cyt. za [www](#)) o „sens cierpienia, o miłość i o przyszłość” oraz nowego nań spojrzenia, z pewnością w tym egzaltowanym i nużącym spektaklu - odnaleźć mi się zupełnie nie udało.

Rafał Turowski

www.rafalturowski.pl